№ 13. Łowicz, 25 sierpnia 1911 roku. Rok I.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi w każdy piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.			bez przesyłki.			Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:				
Rocznie	Rb.	3.00	Rocznie	Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie	kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie	kop.	75	Kwartalnie	kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	„	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
						Reklamy po tekście	„	25		
						Ogłoszenia zwyczajne	„	20	Numer pojedyńczy 5 kop.	

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz,** Warsz gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głownie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**.

ZBIORY, MUZEA i BIBLIOTEKI.

Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego. W domu T-wa Wz. Kredytu Stary-Rynek róg ul. Zduńskiej. Otwarte w każdą niedzielę od godz. 11 rano do 2 po poł. Wejście kop. 20, dla młodz. szkolnej po 5 k.

Zbiory T-wa Krajoznawczego ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarte w niedziele i święta od godz. 1—3 po połud. i od 5—7 wiecz

Wypożyczalnia książek ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Od 1 lipca do 15 sierpnia otwarta tylko w czwartki od 6—8 po poł. i w niedziele od godz. 12—2 po poł.

Czytelnia dla wszystkich ul. Podrzecz. dom gminy ewangielickiej. Otwarta codziennie od godz 4½ do 8, w niedzielę i święta od 12—4 po p.

KALENDARZ.

† *Piątek* Ludwika*) Kr. W. *Sobota* Ireneusza i Zefiryna M. m.; *Niedziela* Przen. relik. Św. Kazimierza Kr. W.; *Poniedziałek* Augustyna B. W. K., Hermana M.; *Wtorek* Śc, gł. Św. Jana Chrzciciela,; *Środa* N. M. P. Jasnogórskiej, Róży L., Feliksa.; *Czwartek* Rajmunda W., Paulina B. M.

*) Św. Ludwik, syn Ludwika VIII króla Francuskiego, urodził się w r. 1215 na zamku Poissy Gdy ojciec jego, po trzyletnim panowaniu umarł, Ludwik w 12 roku życia następcą jego został, pod regencją również pobożnej i cnotliwej matki swej Blanki, królewnej Kastylskiej. Sama uczyła syna swego od niemowlęctwa prawd religji. Mawiała mu często: „Synu mój! kocham cię całą miłością matki, ale wolałabym widzieć cię na marach śmiertelnych, aniżeli popełniającego choć jeden grzech śmiertelny” Roztropność i czynny duch Blanki, niweczyły wszelkie knowania i zawichrzenia ze strony magnatów, za czasu małoletności Ludwika Młody król doszedłszy lat 20 sam objął ster rządu; lecz zawsze pełen uszanowania dla dostojnej matki, nigdy nic nie przedsiębrał, bez zasięgnięcia jej rady. Ona to wybrała mu godną małżonkę, rzadkiej piękności, rozumu i pobożności Małgorzatę, hrabiankę Prowancji. Nigdy ich związek małżeński najmniejszą chmurką nie był zakłócony; — stanowili jedno ciało i jedną duszę. Ludwik św. panował raczej jako ojciec, a nie jako monarcha. Pobożność zawsze ożywiała wszelkie jego czynności, pozakładał liczne klasztory i przytułki dla ubogich i chorych. Do podwójnej korony pobożności i mądrości, łączył trzecią jeszcze: męztwo; bo jeżeli był królem mądrym i świętym, był także odważnym ryczerzem i prawdziwym bohaterem. Zapadłszy nagle w ciężką chorobę, czując się blizkim śmierci, po przyjęciu Najświętszych Sakramentów z najgorętszą pobożnością, pożegnał rodzinę i dwór cały, poczym stracił przytomność, tak, że wszyscy obecni mniemali, że już skonał Ale za łaską Bożą, nadspodziewanie wróciwszy do zdrowia i życia, wezwał natychmiast Wilhelma, Biskupa Paryzkiego, a ucałowawszy z miłością krucyfiks mu podany, uczynił ślub udania się do Ziemi Świętej, dla jej odzyskania z rąk niewiernych. Najwięksi panowie francuzcy za przykładem swego monarchy, włożyli na siebie także krzyż święty. Pomiędzy nimi byli trzej bracia królewscy i wielu jeszcze innych krewnych. Przed wyjazdem mianował matkę swoją Blankę regentką królestwa, a sam wsiadł na okręt dnia 25 sierpnia 1248 r. Przebywszy czas pewien na wyspie Cyprze, flota jego, nosząca nazwę Krzyżowników, odpłynęła ku brzegom Egiptu pod Damjettę. A nie zważając, że sułtan turecki z potężnem wojskiem bronił przystępu chrześcjanom, Ludwik św. w całym rynsztunku wskoczył w morze i zanurzony prawie po ramiona, pierwszy dostał się na brzeg nieprzyjacielski Muzułmanie, po długim mężnym oporze, zaczęli uciekać podpaliwszy Damjettę Król nie wszedł do miasta jako tryumfujący zdobywca, ale w największej pokorze i z pobożnością bosą nogą, z odkrytą głową, udał się do najpierwszego meczetu, gdzie po zwykłych obrzędach oczyszczenia, odprawiono Mszę Świętą, śród ogólnych łez radości i rozrzewnienia. W kilka miesięcy później wyruszył ku Kairowi, a przebywszy zwycięzko rekzę Nil, gdzie nieprzyjaciel zacięcie bronił przeprawy, sam później w jednej bitwie dostał się w ręce muzułmanów. Mężnym sercem i spokojnie znosił niewolę, groźby, a nawet zamachy na życie, przeciw którym zastawiał się tylko bronią wiary. Opatrzność Boska, jakby cudem wyzwoliła go z rąk nieprzyjaciół i po wielkich niebezpieczeństwach, odprowadziła zdrowo do ojczyzny, po sześcioletniej niebytności i już po śmierci mądrej i pobożnej matki swej Blanki Po raz wtóry w 1270 roku, udał się znowu z wojskiem Krzyżowników ku brzegom Afryki i wylądował nie daleko Tunisu. Postanowiono oblegać miasto, tylko czekano przybycia króla Sycylji z silnemi posiłkami. Ale uderzyły na chrześcjan tam zwykłe nieznośne upały i zaraźliwa choroba, tak że w krótkim czasie, zaledwie połowa wojska została. Sam św. Ludwik zapadł w śmiertelną chorobę i umarł w tymże roku, jak przystało na walecznego i pobożnego chrześcijańskiego monarchę, rozkazawszy aby go okryto włosiennicą i złożono na posłaniu z popiołu w 56 roku życia. Ciało jego potym przewieziono do Francji, złożone zostało w opactwie św. Dyonizjusza. Kanonizowany został przez papieża Bonifacego VIII w r. 1296. X***

Wiadomości kościelne.

W dniu 30 b. m. t. j. we środę przypada uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej — na tę uroczystość do Częstochowy wybiera się w przed dzień koleją, kompanją z kościoła Kolegjaty o godzinie 7 rano. Zapisywać się na wyjazd można tylko do niedzieli w kancelarji parafjalnej

Wyjeżdżającym na studja.

Rok szkolny skończony! Setki istnień rozmyśla nad tym, gdzie dalej się kształcić, jaki dział obrać, dokąd wyjechać; setki abiturjentów szkół polskich decyduje przez wakacje o tym, jak dalsze ich życie ma się kształtować, jakiej pracy jąć się należy, aby korzyść z niej, miał naród, aby, przygotowawszy się odpowiednio, móc nietylko z trudem pchać taczkę żywota, lecz zbliżyć się o krok bodaj do „słońca zbawienia”. Do tych właśnie skierować chciałbym kilka poniżej skreślonych uwag.

Błędnym według mnie jest prąd udawania się na Zachód, do Francji, Szwajcarji i Niemiec choćby tylko z tego względu, iż pomoce naukowe, jak laboratorja, seminarja, kliniki są tam dla cudzoziemców trudno dostępne, co szczególniej daje się odczuwać u niemców, którzy obcokrajowców często na szary spychają koniec; gdzie walka o miejsce blisko demonstrującego często fizycznie bywa załatwianą. Jeżeli zaś uwzględnimy i to jeszcze, że wyższe zakłady zagranicą są znacznie droższe, że utrzymanie drożej tam kosztuje, to bezwarunkowo przechylimy się na stronę tych, co polecają wyjazd do Galicji. Za tą ostatnią przemawia jeszcze wzgląd natury nie tyle praktycznej ile ideowej, który decydująco prawie powinien na nas wpływać nawet gdyby był jedynym. Pamiętać winniśmy, iż studja wyższe przypadają na czas, kiedy człowiek nietylko obserwuje, ale odczuwa wszystko, przejmuje, kiedy farysem chciałby być i choć sam często nie ma skrystalizowanych pragnień, chciałby budować, odnawiać wszystko; a patrzy na świat przez szkło różowe, kształtują się w czasie studjów w umyśle jego zasady, któremi w życiu obywatelskim rządzić się będzie, snuje on całe masy projektów, cóż jednak, kiedy odczucia ich u nikogo prawie na obczyźnie nie znajdzie, boć i ta garstka kolegów - polaków, jaką spotka, nic mu nie powie, bo każdy z nich osamotniony, wśród obych obcy, sam ma cały szereg nierozwiązanych zagadnień, każdy z nich sam się źle czuje, sam na własne pytania odpowiedzieć sobie nie może. I w takiej właśnie rozterce, mniejszej lub większej, młody student trwa, z nią kończy i z nią też do kraju przyjeżdża; zna on wprawdzie zagranicę z jej zwyczajami, kulturą, zna jej przemysł, zna wszelkie zalety i wady, ale własnego społeczeństwa częstokroć nie rozumie i wielkich trzeba będzie wysiłków z jego strony, aby się do niego nagiąć, aby się skóry zagranicznej pozbyć.

Wprawdzie tacy ludzie mimo to mogą być doskonałymi fachowcami w swoim zakresie, lecz niezawsze potrafią się oni ponad taki poziom wznosić, a będą najczęściej tworzyli typ spokojnego, pracowitego przemysłowca, lub cierpliwego książkowego móla. I oni są potrzebni, tak; ale w czasach gdy się chce lud budzić z uśpienia, gdy lud ten ciemny jeszcze i nieufny, gdy przekonywać go trzeba więcej może ser-

cem, niż mózgiem—trzeba w takich chwilach lud ten znać, umieć z nim żyć, nietylko o nim myśleć, ale go ukochać: najmniejsza wskazówka, udzielona mu przez nas, z wdzięcznością będzie przyjęta, za obronę przed krzywdą szczerze on podziękuje, — i każdy ma tutaj szerokie bardzo pole działania, trzeba tylko, jak już powiedziałem, lud znać, rozumieć jego troski i kłopoty, pomagać mu w jego zamiarach.

I w tym właśnie kierunku Galicja daje nam zupełną rękojmię: studjując we Lwowie czy Krakowie, jesteśmy u siebie, wśród swoich; na każdym kroku spotykamy ludzi pokrewnych nam ideą, rozumiejących tak jak i my, którym myśli wyjawić możemy, którzy nas odczują, wskazówek udzielą... Tu każda nasza myśl promienniejsza, każdy nasz krok naprzód, staje się dorobkiem naszym polskim,—tu jesteśmy już pewni, że dusza polska nie rozpromienieje się wśród obcych blasków, że osoby swej nie zmieni, a jaśniejszą się tylko stanie. Tu także możemy robić pierwsze kroki na niwie czekającej nas pracy obywatelskiej: koła Tow. Szkoły Ludowej stoją dla studjującej młodzieży otworem, każdy też pracować w nich może; są nawet specjalnie koła młodzieży uniwersyteckiej i technickiej, które mają na celu zakładanie czytelń ludowych, bibljotek, wygłaszanie popularnych odczytów i pogadanek, dla których najpożądańszym i najmilej widzianym tematem są wskazówki rolniczo - przemysłowe i gospodarskie, choć nie wyklucza to wcale rzeczy o znaczeniu ogólno-kulturalnym, a więc z zakresu historji, gieografji i t. p.

Podkreślić tu muszę jeszcze jeden moment, który w kwestji wyboru miejsca studjów znaczną rolę odgrywać powinien: mianowicie, nasz pobyt na studjach w Galicji wytwarza łączność międzyzaborczą, polegającą na znajomości stosunków, ludzi, kraju, łączność, która w części bodaj pozwala nam zaprzeczyć, iż dzielą nas słupy graniczne. A pamiętajmy przecież, że Lwów i Kraków te jedyne dwa miasta polskie, gdzie wykładów po polsku słuchać możemy.

Jeżeli przytym do powyższych względów natury bardziei ogólnej dodam, że opłata jest możliwie najniższa, gdyż w politechnice lwowskiej wynosi 24 rb. półrocznie bez względu na ilość godzin, których się słucha, a na obu uniwersytetach, gdzie się płaci za godzinę, opłata ta, przy minimalnej liczbie godzin 10, licząc po 84 (mniej więcej) kop. za godzinę, wynosić może 8 rb. 40 kop. półrocznie—plus nieznaczne koszty manipulacyjne (parę rubli na rok) — to każdy przyzna, że względy materjalne stanowczo za studjowaniem w Galicji przemawiają, tymbardziej, że tutaj nietylko posiadamy równe z galicjanami prawa i nie opłacamy dodatków poważnych, jakich od obcopoddanych wymagają niemcy, ale na równi z mieszkańcami Galicji możemy: 1) być uwolnieni od opłat w miarę posiadanych kwalifikacji. 2) uzyskać wysokie nawet stypendjum,—a tego żaden inny zakład nam nie zapewni.

Uniwersytetu Krakowskiego nie znam, nie wiem więc, które wykłady w nim wznoszą się nad normalny poziom, natomiast informacjami temi będę mógł służyć odnośnie do Lwowa—politechniki i wszechnicy.

(d. n.)

ZRZESZAJMY SIĘ.

II.

Powiat Łowicki wraz z miastem Łowiczem i wchodzącemi w skład jego osadami jest rolniczym, gdyż tych kilka fabryk, które się w powiecie Łowickim znajdują, nie mogą mu nadać miana fabrycznego.

Powiat Łowicki czerpie siły żywotne do egzystencji z rolnictwa, a zatym główna uwaga powinna być zwróconą na rolnictwo i na cały stan rolniczy, ponieważ rolnictwo jest podstawą naszego bytu w powiecie.

Wiadomo, że rolnictwo było naszym najdawniejszym przemysłem, którym się zajmowali prawie wszyscy mieszkańcy kraju, a nawet z tego powodu, nosiliśmy miano rolników.

Ziemia nasza bogata w urodzajne siły pierwotne, rodziła bez zarzutu i żyło się bez troski o jutro; a nawet przy niewielkim nakładzie pracy, z ziemi tej żyli nietylko praojcowie nasi, ale i wielu obcych przybyszów, którzy przerabiali płody tej ziemi, robili majątki i dobrze im się działo.

Czas ten śmiało można nazwać błogosławionym i godnym wspomnienia.

Ziemia była tak wspaniałomyślną, że rodziła, a nie będąc obarczaną żadnymi ciężarami — dawała dobre rezultaty. Gospodarstwo na roli było łatwe i rolnik miał wszystko, czego potrzebował do życia i uprawy roli, gdyż drogą wymiany nabywał przedmioty niezbędne do pracy.

Wymiana była prawie sąsiedzką i nikt nie był pokrzywdzony, gdyż ziemia rodziła obficie i szafować jej płodami można było po królewsku.

Ziemia nie umie mówić, nie mogła przeto się poskarżyć, powiedzieć, co jej dolegało i czego jej brakowało; rodziła dopóki mogła i żyło się jakoś.

Ziemia chcąc zadowolnić rolnika, wytężała wszystkie swoje siły — rodziła i dawała plon obfity. Z czasem wszakże siły tej karmicielki naszej się wyczerpały; nie otrzymując nic wzamian za wysiłki swoje, zrobiła się kapryśną i czułą do tego stopnia, iż nawet odczuwa, kto ją uprawia i wydaje owoce stosownie do uzdolnień uprawiającego. Wobec takich warunków — gospodarstwo na roli staje się coraz trudniejszym i wymaga już pewnych uzdolnień i kompetencji.

Ziemia, która ma wyżywić rolnika i sprostać wszystkiem ciężarom, obowiązkowo powinna być wspieraną umiejętnie i odpowiednio użyźnianą. Aby przysporzyć dochodów z tej ziemi — rolnik dzisiaj

---

NOTATKA Z MINIONYCH DNI.

Osnuł Pająk.

(Ciąg dalszy).

— Pozwoli pan dobrodziej, że chwileczkę czasu mu zajmę. Ale byłem w tej stronie—więc nie mogłem odmówić sobie przyjemności—odwiedzić pana dobrodzieja.

— Proszę—siadaj pan — ja tymczasem włożę surdut.

— A to na co panie dobrodzieju, wolnoć Tomku w swoim domku.

— Ano—to pozostanę—jak jestem: właśnie wróciłem z obiadu—trochę się więcej jadło... i piło...

— A dziś post panie dobrodzieju — skromność jadła, zaleca się. Ja bo panie dobrodzieju w piątki obiadów nie jadam—jedynie kawka żytnia z rogalikiem. Ale pan dobrodziej po wczorajszej tanecznej zabawie, (która przeciągnęła się za długo) bo już się odprawiała wotywa, panie tego—kiedy rozbawieni wracali do domu — no i pan dobrodziej także — trzeba więc było, posilić się—co tam post—to przesąd—panie tego — ale jaki zato był mazur panie dobrodzieju—słyszałem panie, słyszałem.

— A na wotywie był pan?

— A jakże panie dobrodzieju, nawet pozwoliłem sobie zgromić dwie baby sprzeczające się o datek: takie sprzeczki—zakłócają spokój modlącym się, panie dobrodzieju—sprzeczka w domu bożym, panie tego.

— Naturalnie... takie uśmierzanie sprzeczek, to się nawet chwali panu.

— O zabawie mówią dużo — pan dobrodziej u wszystkich na języku — panny ostrzą ząbki na pana, panie tego.—Co się tu dziwić—pan dobrodziej--dobrą partję przedstawia... ja i to wiem panie tego...

— Źle pan wie; nie jestem ani dobrą partją, ani przyjechałem tu, żeby się żenić—ot—jestem tu chwilowo—szukam jakiej dzierżawy, a nie żony.

— Tak się to mówi panie dobrodzieju—z miłym uśmiechem cedził pan Kalasanty—a zoczywszy papierośnicę na stoliku, nie czekając zaproszenia, wyjął cygaro.

— Można?..

— Proszę bardzo: tu pan Jacenty, nerwowym ruchem ręki wskazał gościowi nożyk i zapałki.

Zapaliwszy cygaro, Zleniecki smakował, mruczał, dym puszczał, równocześnie ręką zwracał dym w stronę nosa; słowem pocieszne te ruchy Zlenieckiego, bawiły p. Jacentego—mimo to, chciał się co prędzej pozbyć tak pożądanego gościa.

— Um—zamruczał Zleniecki, puszczając nowy kłąb dymu—u pana dobrodzieja—jak w muzeum starożytności, kończył przeplatając wyrazy miłym uśmiechem. — Tylko—ten obraz tam na lewo panie dobrodzieju...

— Razi pana?—to kopia słynnego obrazu.—„Magdalena pokutująca".

— Ja to wiem panie dobrodzieju, ale taka nagość panie tego w mieszkaniu, choćby na obrazie.

— Mnie — zapewne i pana niezgorszy — a kobiety u mnie nie bywają.

— Ja panie dobrodzieju nie zawiesiłbym tego—jakże bo panie... uważać.

— Przyznam się panu, przerwał p. Jacenty, nie spodziewałem się, że pan jest tak moralny—co więcej nie spodziewałem się tak miłych odwiedzin—gdybym jednakże przewidział i pierwsze i drugie „Magdalenę pokutującą"—schowałbym w łóżko.

— Pan dobrodziej w dobrym humorku—a no obiadek dobry—cygarko... swoboda panie dobrodzieju— A! co też pan dobrodziej wydaje dziennie... jeśli łaska.

Zapytanie Zlenieckiego, nie tyle irytowało p. Jacentego, ile ubawiło.

Wybuch śmiechu homerycznego, tak zdetonował p. Kalasantego, że zerwał się z krzesła i w osłupieniu patrzał na gospodarza domu.

— Przepraszam, bąknął wreszcie—może niewłaściwie zapytałem pana dobrodzieja—ale to nie ze złego serca panie—prosta ciekawość...

— Dziękuję za łaskawe zajęcie się moją osobą.

— Właśnie... tłumaczył się Zleniecki... pewna mieszkanka naszego miasteczka, życzy sobie poznać pana dobrodzieja: ma podobno pieniądze — ale ja tego niewiem, ma trzy córki, a jakże panie dobrodzieju, bardzo wykształcone—możeby pan dobrodziej skorzystał z zaproszenia — to moglibyśmy dziś pójść na kolacyjkę.

— Przepraszam, że przerywam, lecz ja pierwszych wizyt nie składam w czasie dobrej kolacji—powtóre—uważam znajomość z tą panią za zbyteczną dla siebie.

(D. c. n.)

nie może być tylko rolnikiem, lecz musi być także przeróbcą (fabrykantem) owoców własnej pracy, aby zwrócić tej roli choć w odpadkach to, co zabrał jej z plonami, gdyż to jest najtańszy sposób użyźniania ziemi.

Ponieważ ziemię uprawia się i wzrusza za pomocą maszyn żelaznych, użyźnia się ją zaś nawozami stucznemi, przeto rolnik powinien być i handlowcem i znać się jednocześnie na poszczególnych i potrzebnych mu przedmiotach, aby nie być wyzyskiwanym. Ponieważ zaś produkty jego pracy nabywa od niego kupiec lub fabrykant, więc rolnik powinien znać wszystkie arkana handlu — powinien być handlowcem i kupcem.

Zdobyć wszystkie te wiadomości, może rolnik tylko drogą nauki — oświaty. Rolnik powinien być *oświeconym*, a po zatym uzdolnionym we wszystkich kierunkach, jakie wkraczają w dziedzinę jego pracy — a wtedy jego praca będzie racjonalną i intensywną.

Ponieważ poznanie i zdobycie tych umiejętności często przechodzi zakres uzdolnień jednego osobnika, przeto rolnicy, chcąc być silnymi w walce o byt, *zrzeszać się* obowiązkowo powinni w Towarzystwa, Spółki i Kółka, a nadto do tych zrzeszeń powoływać winni ludzi światłych, aby ta wspólna praca prowadzoną była umiejętnie i z korzyścią dla zrzeszonych.

Na takim zrzeszeniu się nikt nie straci, gdyż każdy znajdzie pracę odpowiednio do swych uzdolnień, a wobec tego, że wszyscy wyszliśmy z roli, nikt nie będzie obcym w tym warsztacie.

Rolnik uprawia ziemię, pracuje w niej, więc obowiązkiem jego jest gruntownie poznać tę karmicielkę swoją i to nietylko zalety jej, ale i wady. Do tego poznania pomaga rolnikowi nauka o ziemi, która się zowie gieologją. Gieologja uczy rolnika, z jakich części składa się ziemia, a inna nauka, zwana chemją, uczy go z czego się te części składają i które z pomiędzy nich są urodzajne. Te wiadomości rolnikowi koniecznie są potrzebne, a to dlatego, aby przy uprawie roli, tej karmicielce nie zabierać nic, lecz przeciwnie, zasilać ją tak, by wydawała jak najobfitsze plony. Tutaj rolnik staje się uczonym i badaczem. Te więc zrzeszenia, jakie rolnik obowiązkowo zawiązywać powinien, aby wytrzymać walkę ekonomiczną na roli — powinny być następujące: naukowe, handlowe i przemysłowe; a wobec tego, że w grę będą tutaj wchodziły i kapitały — więc i bankierskie.

Rolnicy związani dla dobra własnego w takie zrzeszenia, spokojniej mogą prowadzić swą pracę na roli, wiedząc, że w każdej potrzebie i błądzeniu, znajdą odpowiednią pomoc i wiedzę, opartą na zasadach racjonalnej pracy dla dobra własnego. Prawidłowe funkcjonowanie tej całej maszyny — zrzeszeń tych — zależy bezsprzecznie od liczby rolników zrzeszonych: chcąc bowiem nadać tej maszynie ruch zgodny z życzeniami i wymaganiami członków, nadto pragnąc, aby przynosiły odpowiednie zyski i zadowolenie — trzeba, by krąg zrzeszenia był jaknajwiększy, gdyż to czyni całą manipulację tańszą i dostępniejszą dla ogółu rolników.

Nie będzie to czynem obywatelskim, jeżeli który z rolników, trzymając się zasady dawnej: „jakoś to było i będzie" nie przystąpi do zrzeszenia; będzie to ze stratą dla niego samego, gdyż wyzyskiwany przez pośredników handlu, przemysłu, a nawet nauki i ufając tylko zdolnościom i siłom własnym, może wpaść w błędne koło z własną szkodą. Reklama dzisiejszego handlu i przemysłu jest tak ponętną i silną, że trzeba mieć dużo życiowej praktyki, aby odróżnić czarne od białego, — plewy od ziarna.

Tam wszystko jest cudowne i cudotwórcze, abyś tylko rolniku płacił sowicie, a co będzie dalej i jakie skutki z tego wynikną, niechaj cię samego o to głowa boli.

Jak widzimy, siła zrzeszeń jest potęgą, a na czym się zasadza, dowiemy się niedługo.

B.

I czemuż smutno?...

I czemuż smutno tak,
I czemu serce drży
I czegoś mi tak brak
I w oczach krążą łzy.

Chwilami nie wiem sam,
Co to za duszy lęk,
Coś w głowie szumi tam,
Z ust się wyrywa jęk...

A gdy nastanie noc
Wokoło wszystko śpi,
Szatańska jakaś moc
Coś w uszy szepce mi.

To maszkar tysiąc głów
Wokoło tańczy mnie,
To strasznie patrzą znów,
A potem śmieją się.

To znowu, pieśnią swą
Przeszłości budzą dal...
I dawną miłość mą —
I wtedy czegoś żal...

I w oczach krążą łzy
I czegoś mi tak brak,
I czegoś serce drży
I czegoś smutno tak.

„Tuberoza"

Wrażenia z wycieczki do OJCOWA.

(Dokończenie).

Zwiedziwszy prawie najpiękniejszą dzielnicę, — mówię dzielnicę, — boć przecież Ojców jest niby miasto posiadające swe dzielnice, — spieszymy do doliny Sąspotowskiej, która położona jest między górą Chełmową, a Złotą, — i ciągnie się hen na zachód.

Po obu stronach tej pięknej doliny widzimy skały zarośnięte lasem, następnie mijamy łączkę poprzeżynaną strumieniami, z których pod Swobodą tworzy się piękny, szemrzący, płynąc dość głębokim jarem — wodospad.

Na prawo widzimy wąwóz zw. Błotnydół, pnąc się zaś wyżej w górę, spotykamy większe lub mniejsze grupy skał.

Następnie dolina zwęża się. Na lewo spostrzegamy wąwóz Pukłowie, którym idziemy w kierunku północno-wschodnim mijając skały: Muszlę, Garncarskie, wąwóz Jamki, poczem udając się na prawo widzimy skały: Dziurawca, Szaloną, Czobatkę, Krzyżową, Wylotną tak zw. Wrota małe, Bramkę lub t. zw. Wrota wielkie, dalej olbrzymiej wielkości skały Iłowej z grotą, do której wejście od strony zachodniej.

Na lewo widać skałę Dąbrówkę w rodzaju potężnego kopca, porośniętą roślinami.

Tędy kołowa droga prowadzi na Lepiankę, mijając ją od strony lewej.

Następnie widzimy wysoką Skałę zw. Barwinkową, na przeciwległym zaś wzgórzu od strony północnej: Okrąglec czyli t. zw. Opolanki.

Wzgórzami docieramy do lasu zw. Słupianką, poczym wąwóz rozdwaja się: prawa odnoga prowadzi do wsi Wola Kalinowa, lewa do Wąwozu w rzeczkach.

Spotykamy tu jaskinię Koziarnię, o uroczym, łatwo dostępnym wejściu, poczym ruszamy do groty Niedostępnej, oraz Sadłowej.

Udajemy się następnie do wąwozu „Jamki" znajdującego się u stóp góry Chełmówki, do którego skręca się wśród starodrzewu i potężnych skał z doliny Sąspotowskiej.

Widzimy tu grotę: Zbójecką, do której wchodzi się z przedsionka w kształcie komina, z korytarzami na prawo i lewo, niezbyt obszerną, lecz o fantastycznych sklepieniach.

Opuściwszy grotę Zbójecką, widzimy przed sobą wąwóz Pradła, a nad nim ogromną skałę z grotą Złodziejską, z oknami w komorach, coś w rodzaju czatowni.

Dalej zwiedzamy groty: Piętrową, Białą, Krakowską, Lisią, Malesową i t. zw. „Pustelnia."

Do doliny Będkowskiej dostajemy się przez wąwóz „Jamki" oraz miejscowość lesistą następnie przez Łączki do drogi Czajowskiej i Jerzmanowskiej, poczym zagłębiamy się w dolinę Będkowską, mijając przepiękne grupy skał, z widocznymi otworami jaskiń.

Dalej widzimy skałę Wielką, Psią klatkę, oraz Jaskinię Nietoperzową, trafnie nazwaną, gdyż z chwilą wejścia do groty unosi się tam w powietrzu moc nietoperzy.

Wracając w dolinę, mijamy skałę Łysą, polną drogę do Jerzmanowa, wąwóz ku wsi Łazy, Suczy dół źródła pieniącej się wody, jak kryształ przezroczystej, rzeczkę Będkówkę, drogę do Czarcich wrót, młyny, chaty, poczym ścieżką wśród paproci i świerków zbliżamy się do wodospadu zw. Szum, dalej skałę Sokolą, Bramę Będkowską z dwiema potężnemi skałami.

O kilkadziesiąt metrów od bramy Będkowskiej widzimy wodospad zw. Szerokim, za którym znajdziemy górę zamykającą dolinę, u stóp zaś tej góry spostrzegamy słupy graniczne Rosji i Austrji, które nie pozwalają pójść dalej doliną.

Zwiedzamy następnie zamek w Korzkwi, do którego dostać się można doliną kierzkowską, lub też drogą przez wieś Smardzewice.

Droga na dziedziniec wązka i dość nizka prowadzi przez bramę wjazdową, pobudowaną z szarego wapienia.

Zameczek składa się z dwóch skrzydeł, dalej zaś widzimy ruiny dawnego muru, — następnie wchodzimy na piętro o trzech salach, jednej z nich sklepionej, a dwóch mających powały. Na górnym piętrze sale podobne do swych siostrzyc dolnych.

Całość zameczku zachowana jest dobrze, choć widać, iż przetrwał lata.

Po zwiedzeniu zameczku w Korzkwi, pozostała nam jeszcze jaskinia Wierzchowska, do której droga prowadzi przez wieś Czajowice w stronę południową, znajdującą się w odległości mniej więcej 5 wiorst od Ojcowa.

Po drodze mijamy przepiękne doliny, wzgórza i szczyty skał, pokryte krzewami lub wielkimi smukłymi świerkami, poczym przybywamy do jaskini górnej Wierzchowskiej, dolnej Wierzchowskiej, Mamutowej, Na Mącznej, położonej na lewym brzegu rzeczki Kluczwody.

Jaskinia posiada niezbyt szerokie kurytarze: Niedźwiedzi, Przesmyk długi, Prze-

smyk krótki, komory: zw. Halą dolną wielką, Hjeną, Halą dolną małą, Ciasnotą oraz Halą wielką górną, koniec zaś jej wspaniale jest zaokrąglony.

Jaskinia Mamutowa, leży nad doliną Wierzchowską od strony południowo-wschodniej, mieszcząc w sobie grotę z której wypływają źródła.

Dusza turysty wrażliwa na piękno natury, rozkoszuje się tu malowniczemi widokami, piękną i cichą nocą księżyca, który swe blade światło rzuca na spokojne i dumne szczyty skał, patrzące już to na wstęgę Prądnika wijącą się u ich stóp, już to na lazury błękitnego nieba.

Kto więc nie widział tej uroczej doliny, tej przepięknej Polskiej Szwajcarji, ten winien pośpieszyć tam coprędzej.

Wład. Fultyn.

OKRĘŻNE.

Na złotem polu, chylą się kłosy,
Słychać wołanie przepiórki,
Nad łanem wznoszą się ptasząt głosy,
A niebo czyste bez chmurki.
Szczygły i wróble na gody spieszą,
Dobywać z kłosów ziarneczek,
A jak świergocą, a jak się cieszą,
Ileż tam dźwięcznych piosneczek!

„Pójdźcie żąć, pójdźcie żąć"—odezwała się przepiórka, zwołując żeńców do pracy, a nawoływanie stanowcze, namolne, donośne i nie jeden na nie wrażliwy, słychać je szeroko i daleko. Usłyszał je i gospodarz, lecz nim zaczął opatrywać kosy i sierpy, i nim zaczął oglądać się za kosiarzami, zleciało się nienasycone ptactwo. „Czyr, czyr" zaświergotały wróble, „syk, syk," odpowiedziały im sikory i rześko przystąpiły do wybierania z kłosów najsłodszych ziarnek. Przybył im w pomoc i chomik, który choć przebywa w norach, robi na polach wielkie szkody, żywi się bowiem korzeniami i nasieniami i do swych śpichlerzy zgromadza nieraz do 50 funtów zboża. Nadleciały trznadle, dały się słyszeć i gołębie ze swojem „wrku, wrku," — lecz cała ta gospodarka ustała, skoro zadzwoniły sierpy i kosy. A jak:

„Szymon je nastalił,
Jak zamachnął z prawej strony,
Już ci zagon położony!
Jak zajedzie od lewicy,
Już ci w polu po pszenicy!
Przepióreczka w miedzy krzyczy,
Stary Szymon kopy liczy,
Liczy kopy w strony obie,
Najpierw odsieb, potem ksobie."

I już po żniwach! Pod strzechą wieśniaczą i we dworze na folwarku wielkie święto! W gumnach i stodołach ułożone zboże — toć majątek ziemianina, toć pieniądz, który mu starczy na utrzymanie domu, opłacenie podatków, kształcenie dzieci, na ofiary dla kościoła, wspomożenie ubogich itd. I jak tu się nie cieszyć, nie radować, szczególniej wówczas, kiedy żniwa się udadzą, a sprzęt jest pokaźny, obfity?

Nie tak dawno jeszcze, na ten dzień uroczysty, zwany *„Okrężnem,"* a i obecnie, w niektórych folwarkach, sprasza się duchowieństwo, krewnych, sąsiadów, ba! nawet warszawiaków, zwozi muzykę i zastawia stoły, boć żeńcy nadejdą, trzeba ich przyjąć, ugościć po Bożemu.

Oskar Kolberg, muzyk i etnograf urodzony w Opoczyńskim, 1815 roku, ten sam, który zwiedził całą Polskę, wędrując od wsi do wsi, spisywał wszystko co widział i słyszał, wydał dzieło, p. t. „Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, muzyka i tańce," przy opisie Mazowsza, tak podaje. *„Okrężne, Wyżynki, Obrzynki, Wieńcowe."* W ostatnim dniu żniwa oziminy, zwykle w połowie sierpnia, wybrana dziewoja, zazwyczaj ta, co przodowała, z wieńcem na głowie postępuje naprzód, za nią młode dziewczęta, a dalej tłumnie wieśniacy płci obojej idą do dworu. Dziewica z wieńcem zbliża się do państwa, którzy wyszli na ich spotkanie i stoją przed dworem, i składa w ich ręce ten upominek rolniczy. W okolicy od Iłowa (Giżyce, Łaziska) pod Osmolinem, Gombinem, Sochaczewem, — dziedzic w chwili odbioru wieńca, chlusta w twarz *przodownicy* wodą ze szklanki lub karafki. W okolicy od Żychlina (Tretki, Chocholów),—gospodarz chlusta kieliszkiem wody w oczy, poczem napełnia ten kieliszek wódką i podaje jej do wypicia, a niekiedy i sam do niej przepija. W okolicy od Skierniewic (Godzianów, Żelazną), — pan odbiera wieniec i obdarza przodownicę. W niektórych stronach odprawiano hulankę żniwową podczas Zapust i to w karczmie, kosztem dworu; w innych miejscach częstowano tylko wódką i chlebem zaraz na miejscu. Gdzie zaś uprzejmość była większa, tam były woły z rogami złoconymi, tłuste barany upieczone w całości, kosze z chlebem, beczki z piwem, baryłki z wódką. Po skończonej uczcie na czterech rogach wielkiego podwórza grała muzyka do tańca. Pan z dziewczyną wieńcową, pani z najpierwszym gospodarzem ze wsi rozpoczynali tany. Śpiewano piosnki i bawiono się ochoczo, aż do późna w nocy.

Tu kilkunastu parobków obwiązanych w worki po szyję, żabim skokiem ubiega się o pieniądz położony u mety.

Tam jeźdcy na koniach w biegu chwytają gęś wysoko zawiązaną pomiędzy dwoma słupami.

Dziewczęta niosą na głowie do mety skopki pełniuteńkie wody: która z nich nie rozleje, otrzyma wstążkę świetną, wieniec błyszczący, albo paciorki.

Inni z głębokich mis pełnych wody lub mąki, mając ręce w tyle związane, ustami dobywają będącą na dnie sztukę monety.

Junak z zawiązanymi oczyma i cepem w ręku, jeśli od razu trafi w garnek na trawniku, pozyszcze koguta pod nim ukrytego.

Owdzie na wierzchołku gładkich, wysmarowanych słupów, zwyczajem przyjętym w Holandji, umieszczona lepsza odzież i talary, które stają się zdobyczą tego, kto się po nie wdrapie.

Stanisław August, król, będąc w Golkowie pod Grójcem, na wierzchołku słupa kazał położyć kieskę z pieniędzmi, butelkę wina, całkowitą odzież i tuzin kolorowych wstążek

I t. d. i t. d.

Wieniec na Mazowszu nie ma kształtu korony, nie tak ozdobny i częstokroć tylko z kłosów zrobiony. Od Inowłodza (Rzeczyce) w takim wieńcu utkwione są orzechy i jabłka, które przy podawaniu wieńca zlatują,—dziewczęta z ziemi zbierają je na talerze i panu podają.

W Rawskim, przy końcu żniwa, jedna ze żniwiarek, zazwyczaj ostatnia, obżyna *Oblegę*. Oblega czyli *Odlega,* jest to kamień obrosły naokoło zbożem, które na końcu ma być zżęte.

Dziewka śmiała, biorąc się do roboty, sama nieraz wyzywa i wywołuje parobków w ten sposób:

Prose na Odlegę,
Póki od niej nie odbiegę,
Po raz pirsy, — drugi, — trzeci,
Ten kiep, co nie przyleci.

Jeżeli ona zdąży zżąć zboże, nim parobcy spostrzegą się, wtenczas żadnej już przeszkody stawiać jej nie powinni. Jeżeli zaś nie zdąży, wtenczas parobcy przybieglszy i pomógłszy jej dożąć ostatnią garść zboża, biorą ją za głowę i nogi i ciągną naokoło owego kamienia po rżysku, niby sanie po grudzie.

W Iłowszczyźnie, żniwiarkę która ostatnią garść zboża urznęła, parobcy chwytają za głowę i ciągną kilkakrotnie około ostatniej owej garści.

Zygmunt Wasilewski, opisując wieś „Jagodne" w powiecie łukowskim (1889 r.), nadmienia, że *Dożynki,* obchodzą się tu najczęściej po dożęciu ostatniego zagonu żyta. Na polu, kiedy już żniwo zbliża się ku końcowi, panuje wielkie ożywienie. Przodownica wraz z dziewczynami, które już pokończyły swoje zagony, wije niewielki wianek z żyta, zwany *„Równianką,"* wplatając weń astry lub chaber. Sznur żniwiarzów ściąga się coraz bardziej, nareszcie w narożniku niwy pozostaje mała garstka żyta. Tu zaczyna się ceremonja dożynkowa, zwana *„brodą."*

Po środku pozostałej garstki wtykają w ziemię kij, do którego przywiązują łodygi u góry, pod kłosami. Jest to „broda." Przodownica chcąc nie chcąc siada wtedy na ziemi, a chłopcy chwyciwszy ją za nogi, ciągną parę razy koło brody.

Towarzyszą temu śpiewy, śmiechy, czasem muzyka. Starsi przeciw „brodzie" protestują i nie pozwalają poniewierać przodownicy.

Wasilewski przytacza aż 7 piosenek, którymi żniwiarze stając przed gankiem „dworu," witali gospodarza. I tak np.

№ 5. Przed pokojami stoi chmura,
Nasa pani kiejby róza,
Kiejby róza, kiej lelija,
Po pokoju wywija.

Nad pokojami wisi sznurek,
Nas pan dziedzic kiej kurek,
Kiej kurek, kiej kokoska,
Wyzbira na polu co do kłoska.

№ 7. Ten wianocek na kołecek,
Becka piwa na stołecek,
Becka piwa, a dwie miodu:
Nazeliśmy zytka jak lodu;

Dozeniśmy zytka do drogi,
Bedziemy jedli pirogi;
Dozeniśmy zytka do bieli
Już się na polu nie bieli.

Dozeniśmy zytka do olsy,
Nas pan karbowy najgorsy;
Dozeniśmy zytka do lescy,
Nas pan okunom najlepsy.

Wieczorem dawniej odbywały się tańce, które trwały do późna w noc. (d. n.)

R. Oczykowski.

Kronika miejscowa.

+ **Przedstawienie amatorskie.** W sobotę odbyło się przedstawienie amatorskie urządzone staraniem Lutni. W komedji Gorczyńskiego „Inteligent" rolę główną odtworzył poprawnie p. Wacław Bartoszewski i utrzymał się do końca w charakterze, dykcja poprawna, cieniowanie starane. Jeden uczynilibyśmy zarzut—iż niektóre momenty tragiczne nazbyt silnie były uwypuklone, co się odcinało od całości, widocznie p. B. nie zdążył jeszcze opanować unoszącego go czasami temperamen-

tu, co tylko dłuższa wprawa uskutecznić może.

P. Bzowski bardzo dobrą dykcją dostrajał się do całości — czasami tylko wychodził z ram—zwłaszcza—w bardziej komicznych momentach. Natomiast stróż p. Chrystowskiego ani trochę do stróża podobny mnie był—był to pan w każdym calu—grzeczny i dobrze wychowany.

W komedji „Inżynierowie jadą." Postać dziedzica Pipidówki z dużym humorem odtworzył p. Klimaszewski i jakkolwiek po jednej próbie—nie mniej znać było, iż rolę opanował. Bardzo dobrą dziedziczką była pani Maziarczykowa i do końca utrzymała się w charakterze tworząc typ doskonały, panowie Bartoszewski i Tomaszewski role inżynierów pojęli dobrze i odtworzyli należycie, p. T. troszeczkę pamięć nie dopisywała—lecz tłómaczyć to trzeba małą ilością prób. Panna Janina Liszewska w roli Marji była troszeczkę nieśmiałą, nawet w obec rodziców—a już jak inżynierowie przyjechali—to bardzo była onieśmieloną—lecz po zatym mówiła głośno, poprawnie i sympatyczną stworzyła postać. Panny Bartoszewska i Jakóbowska pomimo charakterystycznych strojów na stare panny były za młode — przez co nie było złudzenia: nie mniej jednak swym ekscentrycznym ruszaniem się po scenie wywoływały wybuchy śmiechu. Żyd odtworzony przez p. Bzowskiego był nad wyraz krotochwilny i komizmem swoim znakomicie się przyczyniał do powodzenia sztuki.

Publiczność, jak zwykle u nas, nie dopisała, co chyba tłumaczyć należy nie dosyć usilną agitacją, lecz co nas najbardziej zdziwiło—to nieobecność samego zarządu „Lutni."

+ *Ucieczka aresztanta.* 18 b. m. o godzinie 4½ w nocy przy odsyłaniu etapem aresztantów, zbiegł więzień Antoni Donat. Ucieczkę umożliwiły mu sprzyjające warunki, mianowicie: pora nocna i znaczna liczba więźniów, których około 20 przesyłano z więzienia Sieradzkiego do Łęczyckiego, jak również chwilowy kolega Donata, Nowicki, pozostający jako aresztant sędziego śledczego, a który oddał mu w nocy swe cywilne ubranie, sam zaś wziął ubranie więzienne Donata. Wyprowadzeni w nocy w takim przebraniu więźniowie nie mogli być zauważeni zarówno przez stróżów konwojujących jak i przez strażników prowadzących etap na drogę wiedeńską, gdyż jakkolwiek jedni i drudzy znali Nowickiego—lecz z powodu nocnej pory nie mogli zauważyć zamiany, tymbardziej, że więźniów podług liczby mieli 20.

Po przyprowadzeniu więźniów na stację i przyjściu pociągu, Oficer dowodzący konwojem w pociągu, niechciał przyjąć przyprowadzonych 20 aresztantów — z powodu braku miejsc w wagonie etapowym, natomiast zdał 10 aresztantów przysłanych z Warszawy i innych miejscowości, do Łowicza. Lecz tu zrobił się chaos, przybyli aresztanci pomieszali się z tymi którzy mieli odjechać, jak również z publicznością, która nie zważając na prośby konwojujących stróżów — wciąż się mieszała z aresztantami. Korzystając z tego Donat, przedostał się pod kołami pociągu na drugą stronę i znikł niepostrzeżenie. Wszelkie poszukiwania okazały się bezowocnemi, znaleziono jedynie szynel więzienny—pozostawiony w celu ułatwienia sobie ucieczki.

+ *Instalacja pastora.* W ubiegłą niedzielę odbyła się w kościele Ewangelickim w Łowiczu instalacja nowego pastora, p. Edmunda Bursche, przy licznym napływie parafjan. Nowego pastora wprowadzono przy dźwiękach orkiestry do kościoła wspaniale przybranego zielenią, wpośród której widniał napis: *„Gott segne deinen eingang."*

+ *Zabawa niedzielna na rzecz straży* zapowiada się znakomicie. Między innemi nie urządzane u nas ciekawe popisy gimnastyczne. Do koszów szczęścia ofiarowano bardzo dużo rzeczy wartościowych.

+ *Translokacje.* Inspektor szkół ludowych powiatów łowickiego i skierniewickiego, p. Jarosz, został przeniesiony na posadę nauczyciela do seminarjum nauczycielskiego w Siedlcach.

+ P. Aleksander Doll, pomocnik gospodarza klasowego szkoły realnej w Łowiczu, naznaczony został na inspektora szkół powiatów Garwolińskiego, Węgrowskiego i Sokołowskiego gub. Siedleckiej.

+ *Omyłkowe zatrucie.* W tych dniach jedna z mieszkanek Łowicza zamiast lekarstwa, przeznaczonego do użytku wewnętrznego t. j. do picia, wypiła łyżkę lekarstwa przeznaczonego do smarowania, a zawierającego środki silnie działające. Wezwany lekarz niebezpieczeństwo otrucia usunął.

Wobec często powtarzających się podobnych wypadków pamiętać należy, że lekarstwa do użytku wewnętrznego mają zawsze na buteleczkach etykiety i sygnaturki z kopją recepty doktora koloru białego, żółte zaś etykiety i sygnaturki wskazują, że lekarstwo przeznaczone jest do zewnątrz t. j. do smarowania lub nacierania ciała. Na buteleczkach z lekarstwami do podskórnych zastrzykiwań etykiety są koloru niebieskiego.

Nie szkodziłoby, aby p.p. aptekarze na flaszeczkach ze środkami trującemi nalepiali papierki z trupiemi główkami, gdyż to uchroniłoby od podobnych pomyłek, często śmierć powodujących.

+ *Osobiste.* Lekarz powiatu Łowickiego D-r. Jan Chmieliński powrócił z urlopu z zagranicy i objął swe obowiązki.

+ *Długowieczność.* W Sochaczewie żyje obecnie 100-letni starzec, Franciszek Jóźwikowski, powstanie z r. 1863 pamięta doskonale i mówi przytomnie, lecz głosem urywanym.

+ *Pożary.* W sobotę d. 12 b. m. w Osięcinach spalił się do szczętu wiatrak wraz ze sporą ilością znajdującego się w nim zboża właściciela, jak również i okolicznych włościan. Ratunek był niemożliwy. Akcja ograniczyła się jedynie do strzeżenia drugiego obok stojącego wiatraka, co się w zupełności udało.

+ W dniu 22 b. m. w Wierznowicach w bliskości osady Sobota, od pioruna spaliły się 2 stodoły i 2 chlewy. Zawdzięczając przybyłym z sąsiednich wiosek 5 sikawkom, pożar nie przybrał większych rozmiarów i został umiejscowiony.

+ *Fanty.* Proszono nas o zaznaczenie, że fanty ofiarowane do koszów szczęścia na zabawę straży Łowickiej i Bolimowskiej, pomieszczone są w katalogu, który w każdej chwili można przejrzeć w handlu W-go Markowskiego.

+ *Sprzeczne porządki.* Droga Żelazna Warszawsko - Wiedeńska, prawie na wszystkich stacjach wprowadziła bilety peronowe, na co zapewne miała prawo, a przytym osiągnęła zamierzony skutek, gdyż na peronach nie tłoczy się publiczność.

Lecz każdy medal ma dwie strony i tak: w wagonach pocztowych, są urządzone skrzynki do listów i z tych skrzynek, skwapliwie korzystała publiczność, a mianowicie ci, którym zależało na pośpiechu. Obecnie zaś, za drogo kosztuje to udogodnienie, wskutek czego, Droga Żelazna powinna by obmyślić jakiś inny sposób, ażeby publiczność mogła po dawnemu korzystać z tego udogodnienia pocztowego.

+ *Klasztor po - Bernardynkach.* W swoim czasie, w przewidywaniu zakrycia klasztoru Bernardynek, miejscowy Magistrat usilnie starał się o odstąpienie miastu poklasztornej posesji, dla szkół początkowych miejskich, które mieszczą się w najętych, a nieodpowiednich lokalach. Starania Magistratu pokrzyżowała skąd - indąd powstała inicjatywa, ażeby we wspomnianej posesji, założyć dom zdrowia dla umysłowo chorych, wskutek czego, posesja owa przeszła w posiadanie Powiatowej Rady Opiekuńczej nad zakładami dobroczynnemi. W zasadzie ogół nasz nie oponowałby przeciwko temu i nie oponuje, lecz idzie o to, żeby posesja wspomniana była w oznaczonym kierunku zużytkowaną. A stało się przeciwnie: gmach główny z gospodarczemi budynkami, stoi bez właściwego użytku, pustoszeje i, jeżeli tak dalej pozostanie—dojdzie do zupełnej ruiny, a budynki gospodarcze prawie zupełnie zrujnowane. A sad, co prawie głównie w swoim czasie utrzymywał Bernardynki, dziś pozostaje w zupełnym zaniedbaniu, i w niedługim czasie, zupełnie zmarnieje. Taki również los prawdopodobnie czeka opustoszałe miejscowe koszary i domy poduchowne, jeżeli nie będą podtrzymywane należycie. A szkoda wszystkich tych razem wziętych budowli, które nie konserwowane—coraz bardziej chylić się będą do upadku. *„Piła"*

+ *Klęska Dymu.* Pod tym tytułem w № 228 r. b. „Kurjera Polskiego," autor omawia szkody dla zdrowia, jakie wyrządza dym z zakładów przemysłowych i z domowych palenisk, jak również o próbach przedsiębranych z paleniskami o bezdymnym spalaniu. Ale i my w Łowiczu nie jesteśmy wolni od tej „klęski." Położona prawie w środku miasta fabryka naczyń kamiennych, raczy nas bezustannie swym obfitym dymem, a szczególniej, kiedy wiatr wschodni kieruje dym na miasto, jak to niedawno miało miejsce. Oprócz tego, płomienie wydobywające się z kominów przy wypalaniu naczyń w rzeczonej fabryce, niejednokrotnie były powodem do fałszywego alarmowania straży ogniowej i mieszkańców miasta. Również na ulicy Warszawskiej piekarnie zadymiają i zasypują sadzami całą dzielnicę miasta.

NADESŁANE.

W dniu 2 sierpnia odbył się ślub naszej córki Eugenji Guttmejer. Była to chwila dla nas rodziców droga i radosna, z tego względu, że jedyna córka nasza osiągnęła cel pragnień swoich, a że tę radosną chwilę podzielali wraz z nami wszyscy obecni w kościele, przeto za ich łaskawe przybycie — przepełnione wdzięcznością serca nasze, czują moralną potrzebę ujawnienia tego, za pośrednictwem „Łowiczanina." Jakkolwiek spóźnione są nasze słowa, niech nam wolno będzie jednak wszystkim tym, którzy raczyli obecnością swą uświetnić dzień ślubu córki naszej Eugenji, złożyć z głębi duszy nasze staropolskie „Bóg zapłać." *Rodzice.*

OFIARY.

Dla księżaka, pragnącego wstąpić na politechnikę we Lwowie, złożyli: Golisz Paweł z Piotrowa 20 kop.; Uczeń z Warszawy 20 k.; Tytus i Marta Kędzierzawscy 2 rub.; Jasio Kędzierzawski 1 rub.; Jan Golisz ze Zlakowa-Borowego 1 rub.; Mada-

nowski Andrzej wyrobnik ze Złakowa-Borowego 30 k.; Feliks Golisz z Osin 15 k.; Stanisławostwo Xsiężopolscy 2 rub.; Jaś Xiężopolski, uczeń szkoły handlowej 1 rub.; ze wsi Jastrzębia: Koper Józef 10 kop.; Grabowicz Andrzej 20 k.; Szymański Roch 50 k.; Grzejszczak Franciszek 20 k.; Koza Michał 50 k.; Czlapiński Franciszek 20 k.; Grzejszczak Jan 10 k.; Wróbel Walenty 15 k.; Walczak Franciszek 6 k.; Kret Katarzyna 10 k.; Wróbel Franciszek 6 kop.; Podsędek Jan 15 k.; Kret Jan 50 k.; Zabost Franciszek 10 k.; Koza Józef 10 k.; Ciesielski Franciszek 15 k.; Witerek Stanisław 15 k.; Koza Mateusz 10 k.; Zabost Piotr 15 k.; Wojda Franciszek 20 k.; Baleja Wawrzyniec 15 k.; Walczak Mateusz 10 k.; Grabowicz Franciszek 15 k.; Zrazek Piotr 10 k.; Kolucki Jan 10 k.; Podsędek Aleksander 10 k.; Grzejszczak Stan. 10 k.; Wojda Tomasz 10 k.; Kret Paweł 50 k.; Jadwiga Kolaszyńska 1 rub.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Prosiłbym Szanownego Pana, o łaskawe zamieszczenie tych słów kilka.

Dnia 5 sierpnia, jak wskazywał stempel pocztowy, został wysłany do mnie list z Warszawy; po nim dnia 14 karta z zapytaniem, czemu nie daję odpowiedzi. Lecz ani listu, ani karty nie otrzymałem. Dopiero dnia 22 sierpnia otrzymuję list z kartą jednocześnie: list odpieczętowany, poczym otwór zalepiony papierem od marek pocztowych.

Nieprzypuszczam, aby urzędnik pocztowy w nawale zajęć interesował się listem — więc chyba osoba obca — co znowu nie zgadza się z przepisami pocztowymi — obowiązującymi urzędników do strzeżenia tajemnicy listów i nie wydawania ich osobom obcym.

Z poważeniem
Watsug.

Szanowna Redakcjo!

Uprzejmie proszę o umieszczenie tych kilku słów w Łowiczaninie, który ukazał nam się, jak gwiazda poranna po ciemnej i burzliwej nocy, a którego czytam z wielką przyjemnością, bo pisze prawdę, jak to mówią „prosto w oczy". Otóż ja chciałbym napisać parę słów prawdy, która może naszym łowickim panom piekarzom niemiłą będzie, ale trudno przymilczeć, ażebyśmy przez panów piekarzy byli tak wyzyskiwani, jeżeli ci panowie żądali 9 kop. za 2 funty chleba tośmy płacili i jeszcze straszyli, że będziemy płacić 10 kop., a że Pan Bóg dał lepszy urodzaj zboża, panowie ci żądają tylko 6½ kop. za bochenk, niby to 2 funtowy, ale jakie tam 2 funty, kiedy zaledwie jest 1 funt i ¾. Czy tak uczciwy kupiec powinien robić? I my robociarze mamy ich popierać swoim groszem krwawo zapracowanym? Jeżeli moje słowa niezgodne są z prawdą, to powołuję się na świadectwo p. Słoniewicza, przy ulicy Mostowej, u którego ten chleb kupiłem.

Z uszanowaniem
Robotnik Fabryki Chemicznej.

KORESPONDENCJE.

Łyszkowice.

W ubiegłą sobotę dnia 19 b. m. o godzinie 6 m. 10 wieczorem Łyszkowicka straż ogniowa została zaalarmowaną i niebawem też, bo w niespełna 4 minuty wyruszyła w drogę, udając się w stronę wschodnią, gdzie widać było olbrzymie słupy unoszącego się dymu.

Po przebyciu 8 wiorst uciążliwą i piaszczystą drogą, straż dotarła w ciągu 40 minut do Polesia i tam zastała 13 zabudowań ogarniętych płomieniem.

Akcję ratunkową skierowano przedewszystkim na sąsiednie tuż przylegające budynki, którym co chwila groziło niebezpieczeństwo, zwłaszcza, że wiatr z początku łagodny, nagle począł się potęgować, przybierając kierunek w stronę wsi gęsto zabudowanej.

Po kilkugodzinnej energicznej pracy, zdołano wreszcie ogień umiejscowić i o godzinie 11 m. 40 w nocy, straż opuściła pogorzelisko.

Według zebranych informacji na miejscu, pożar wynikł z niewiadomej przyczyny w jednej ze stodół — przenosząc się z budynku na budynek, i w ciągu pół godziny stanęło w płomieniach 6 stodół napełnionych zbożem i 7 chat wraz z przybudówkami.

Straty wynoszą kilkanaście tysięcy rubli—z których część zwróci T-wo asekuracyjne za budynki; reszta zaś jak zboże, słoma, sprzęty domowe i odzież — utracili najbiedniejsi gospodarze Polesia bezpowrotnie.

Opuszczając Polesie, głęboki żal czułem do reszty mieszkańców, za ich bierne zachowywanie się względem tych, co prawie całe mienie w jednej chwili stracili. Bo kiedy straż przybyła na miejsce, widzieliśmy kilkaset osób stojących z założonemi rękami bezczynnie, gdy się zwróciliśmy do nich o pomoc czynną — o dostarczenie koni do wody—natychmiast cała gromada, za wyjątkiem kilkunastu osób—rozbiegła się w różne strony. Znalazł się nawet i taki gospodarz, który kategorycznie oświadczył, że wody nie pozwoli czerpać z dołu, gdyż ta jest mu potrzebna dla ryb. Na troskliwego gospodarza nie zwracano uwagi, i wodę czerpano przez 5 godzin: ryby zaś na tem nic nie ucierpiały, a straż wobec zupełnego braku wody w studniach, miała przynajmniej możność wywiązania się ze swego trudnego zadania.

Oprócz ludzi, że tak się wyrażę o kamiennych sercach—pozbawionych najprostszych nawet uczuć jak litość względem nieszczęśliwych,—zauważyliśmy kilkunastu takich, którzy nie szczędząc koni, sami w pocie czoła pracowali do końca, wspólnie ze strażą. Lecz tych ostatnich, niestety, było nie wielu. *J. W. K.*

Wiadomości rolnicze.

Odmiany pszenicy odpowiednie dla naszych warunków gleby i klimatu.

Pszenica, jak wiemy posiada mnóstwo odmian, które dość łatwo wyprowadzać czy to przez staranny wybór nasienia, czy też krzyżowanie jednych odmian z drugiemi. Nic dziwnego, że każdy prawie rok przynosi coś nowego w tej dziedzinie, a producenci wychwalają zalety swego materjału. Jak z żytem tak i z pszenicą kierować się należy tą samą zasadą: przekładać odmiany krajowe nad zagraniczne, które nie dorównają naszym w zimotrwałości.

Z odmian krajowych wyróżniają się Sandomierka, uprawiana na żyznej tamtejszej glebie, w innych warunkach szybko wyradza się, co jest powodem małego jej rozpowszechnienia. Puławka wyprowadzona przez prof. T. Kowalskiego na polach Instytutu rolniczego w Puławach, rozeszła się po całej ziemi Lubelskiej. Ulepszona przez p. Janasza z Dańkowa nosi nazwę „Dańkowskiej selekcyjnej." Skrzyżowana zaś z Skwerhid, angielską pszenicą wysoko plenną została nazwana „Dańkowską Sztywnosłomą." Ziarno jej jest we wszystkich odmianach białe i mączyste.

Płocka, o kłosie szczuplejszym, często zakończonym ościami, udaje się dobrze nawet na ziemiach niepszennych z natury. W Sobieszynie została udoskonalona.

Wysokolitewka, wytworzona w majątku tej samej nazwy, przez jednego z administratorów; krzewi się bardzo dobrze, rośnie wysoko, ma ziarno i kłos białe. Wymaga również jak Sandomierka i Puławka lepszej gleby, najpóźniej z wspomnianych odmian dojrzewa, co jest jej zasadniczą wadą, choć wielu gospodarzy chwali ją.

Z zagranicznych odmian dla swej niebywałej plenności (dochodzi do 25 korcy z morga) cieszy się ogólnym wzięciem „Skwer hid" (po angielsku Square head), po polsku nazwać ją można „Graniatką." Ma słomę tęgą, co ją chroni od wylegania nawet na bujnych ziemiach; nie znosi ostrych zim — wtedy wymarza zupełnie, przez co nie jeden większy gospodarz poniósł znaczne straty, mając ją zasianą na większych obszarach. W tym razie najlepiej jest używać kilka odmian, a zawsze jedną przynajmniej krajową, plon której bądź co bądź będzie stanowił jakąś rezerwę, w razie niesprzyjających warunków klimatycznych dla zagranicznych odmian.

Zasadniczą wadą naszych krajowych odmian jest słabość słomy, co przy lepszej kulturze ziemi wywołuje wyleganie ich; główną zaletą zaś odporność na miejscowe złe warunki pogody. Zagraniczne odmiany odznaczają się tęgą słomą. Chcąc otrzymać produkt, w którym byłyby połączone zimotrwałość i sztywność słomy p. A. Janasz z Dańkowa, znany hodowca zbóż, skrzyżował Puławkę z angielską Skwer hid, otrzymał nową odmianę, którą nazwał „Dańkowską sztywnosłomą," posiadającą dwie wyżej wymienione zalety.

Sławny zakład hodowli nasion rolniczych w Szwecji (Swalef), ze Skwer hid wyprowadził również nową pszenicę odporniejszą na ostre zimy, dając jej nazwę „Ekstra Skwer hid."

Były kierownik stacji doświadczalnej w Sobieszynie, ziemi Siedleckiej, Dr. A. Sempołowski, stworzył kilka pięknych odmian drogą krzyżówek, z których na wyróżnienie osobliwe zasługuje pszenica zwana „Sobieszyńską," a powstała ze skrzyżowania „Hanny" pszenicy morawskiej z Puławką. Na przeciętne ziemie Łowickie, o ile wogóle nadają się do siewu pszenicy (wymaga ona ziemi średnio-zwięzłej, bogatej w próchnicę—nawet na piaszczystej uda się, o ile próchnicy zawiera znaczną ilość—zasobnej w wapno)—nadawałaby się najlepiej Płocka.

Zresztą każdy gospodarz winien wypróbować swą glebę i jaką odmianę najlepiej ona znosi. Uczyni to również i Stacja doświadczalna w Mysłakowie w jednym z pobliskich folwarków, siejąc tej jesieni 1) Wysokolitewkę, 2) Puławkę, 3) Dańkowską, 4) Sztywnosłomą, 5) Płocką z Sobieszyna, 6) Ekstra Skwer hid ze Swalef, 7) Trzcinową i 8) Banatkę. Rezultaty czego będą na przyszły rok ogłoszone w „Łowiczaninie."

Jednym z największych pasożytów niszczących omal nie całe plony pszenicy, jest grzybek zwany Śniecią pszeniczną (Tiletja tritici). Jest to rodzaj czarnego pyłku, który wytwarza się zamiast treści ziarna. Sposób na niego jest bejcowanie

siarczanem miedzi ($CuSO_4 + 10\ H_2O$), o czym w następnym numerze szczegółowo wspomnę. *E. D.*

Z powodu przyznania przez Rząd zapomogi na cele hodowlane, Centralne Towarzystwo Rolnicze przez swoich urzędników prowadzi badania, aby móc zorjentować się w rozdziale środków na podniesienie chowu bydła rogatego. Badania są w toku między innymi w powiecie Sochaczewskim i Kutnowskim.

Wystawy rolnicze i pokazy bydła. Towarzystwo Rolnicze Okręgowe na powiat Sochaczewski urządza w d. 29 i 30 Sierpnia b. r. wystawę rolniczo-przemysłową staraniem i „kieszenią" swoich członków. Celem zobrazowania stanu tych dwu gałęzi w swoim powiecie, a szczególniej pokazania, jakie postępy w ostatnich latach poczyniły gospodarstwa włościańskie, przemysł domowy i rzemiosła, aby w ten sposób zachęcić innych do naśladownictwa odezwa mówi, że program wystawy jest tak obszerny i wszystko pomieści w sobie: konie, bydło, trzodę chlewną, ptactwo, pszczoły, zboża, warzywa i owoce, wyroby domowe i rzemieślnicze, maszyny, narzędzia, produkty spożywcze i t. p. Odczyty, jak również objaśnienia udzielane, mogą wiele rzeczy ciekawych nauczyć zwiedzających rolników. Komitet wystawowy tak kończy swą odezwę:

„Niechże ogół ludności zrozumie ważność tej próby dla dobra całego powiatu; niechaj poprze nasze usiłowania przez jaknajliczniejsze nadesłanie przedmiotów na pokaz i tłumne zwiedzanie wystawy." Myślę, że i gospodarze z Łowickiego licznie pośpieszą do Sochaczewa, aby w ten sposób zaznaczyć szersze zainteresowanie się swoim zawodem. A może udałoby się nawet zorganizować wycieczkę?!

Wystawa bydła w Łodzi. 8, 9 i 10 września b. r. odbędzie się wystawa bydła nizinnego w Łodzi. Liczne dworskie obory nadeślą swoje okazy tak naprz. p. A. Werner z Karsznic, p. Edward Lilpop z Kołacin, bar. L. Kronenberg z Grzymalina i wielu innych. Ogółem ma być wystawione około stu trzydziestu sztuk. Przygotowania są w pełnym toku.

Kutnowskie Okręgowe Tow. Rol. w d. 2/IX b. r. urządza pokaz i nagradzanie bydła włościańskiego. Jednocześnie będą wystawione narzędzia rolnicze, mleczarskie, wygłoszone będą odczyty o hodowli bydła rogatego. Wstęp bezpłatny.

Podobne wystawy inwentarza żywego i pokazy odbędą się w Radomiu, Kłomnicach (ziemi piotrkowskiej), Białej (ziemi Siedleckiej), Bodzanowie (ziemi płockiej) i wielu innych.

Karmienie prosiąt. Zdarza się nieraz, że maciora urodzi więcej prosiąt, aniżeli ma sutków (cycków). Należy wówczas zabić nadliczbowe prosięta, wybierając na zabicie najsłabsze. Czasami maciora odpędza prosięta, nie pozwala im ssać swobodnie i gryzie je. Wtedy zrewidować prosięta, czy im nie wyrosły za ostre kły,—jeżeli tak, to poułamywać je obcęgami, a maciora ssać się pozwoli. Prosięta mocniejsze odsadzać już po 5 tygodniach, słabsze po 6-ciu, — jednakże już w 3-im tygodniu poić je świeżym, słodkim mlekiem, rozcieńczonym przegotowaną wodą. Powoli przyzwyczajać je do stałego pokarmu, więc potrochu zacząć sypać do mleka jęczmienia lub żyta, rozmoczonego w wodzie. Odsadzonym już prosiętom dodawać do mleka śrutowanego owsa, wsypując do niego raz na dzień trochę kości, wysuszonych w piecu i utłuczonych na proszek. Karmić prosięta należy 5 razy dziennie, regularnie, zawsze o tej samej porze; prócz tego sypać im na deseczce lub do płytkiego korytka po trochu suchego jęczmienia lub owsa,— niech pojadają, gdy będą miały ochotę. Wypędzać je często na dwór, niech mają świeże powietrze i ruch potrzebny do dobrego trawienia i wzrostu. Gdy bardzo gorąco, zmywać je wodą. Zagranicą mają bardzo praktyczne sikawki do obmywania trzody. *P.*

Przegląd powszechny.

-)(- **Syndykat rolniczy** w Kamieńcu Podolskim, podaje „Dziennik Kijowski," zwołał walne zebranie członków w tym miesiącu. Przy badaniu stanu kasy komisja rewizyjna wykryła brak przeszło 7000 rb. Hipolit Lotuszyński, zarządzający kasą, został za to pociągnięty do odpowiedzialności i wykreślony z liczby członków. W obawie upadku Syndykatu, Zarząd złożył 7000 rb. dla dalszego na razie prowadzenia interesu.

-)(- **Chcą nas uprzedzić.** W Konopnicy, w ziemi lubelskiej, powstał projekt założenia cukrowni spółkowej włościańsko-ziemiańskiej; okolica ta odznacza się silnie rozwiniętą produkcją buraka cukrowego. W tych dniach odbyło się zebranie, na którym radzono nad zdobyciem środków na kapitał zakładowy i obrotowy. P. M. specjalista cukrownik wyraził zdanie, że udziały dla producentów stosownie do środków miejscowych nie powinny przekraczać 100 rb. z morgi sadzonych buraków; resztę kapitałów należałoby zdobyć przez emisję udziałów bez obowiązku uprawiania buraków cukrowych; zastanawiano się również nad zdobyciem pieniędzy przez zaciągnięcie pożyczek w różnych instytucjach kredytowych. Cały projekt podobał się bardzo miejscowym drobnym gospodarzom, co świadczy o ich rozumieniu własnego interesu, a tym samym o znacznym poziomie inteligencji.

-)(- **Sprzeniewierzenie.** Kasjer Nowo-Radomskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu sprzeniewierzył 50.000 rubli i znikł bez śladu.

-)(- **Zjazd Towarzystwa Hygienicznego w Kaliszu** odbędzie się dnia 8, 9, i 10 września według następującego programu:

7-go września (czwartek) pociągiem wieczorowym przybycie gości, spotkanie ich przez delegatów Oddziału na dworcu; wskazanie hoteli etc. 9 i pół wieczorem zaznajomienie się w sali hotelu Europejskiego.

8-go września piątek (święto) g. 10 rano otwarcie Zjazdu w sali Tow. Muzycznego (zagajenie przez Prezesa, powitanie przez Prezydjum Oddziału). G. 10 i pół do 1-ej po poł. referaty: 1) Referat Zbiorowy Stow. Techników m. Kalisza—w sprawie stanu zdrowotnego i potrzeb m. Kalisza. 2) Dr. Koszutski (z Kalisza) „Stan sanitarny podwórzy i suteryn w Kaliszu na zasadzie ankiety". 3) Inż. T. Bielski (Warszawa) zapobieganie Zanieczyszczeniu rzek. Godz. 2 p. p. wyjazd do Liskowa, zwiedzenie kąpieli ludowych etc.

9-go września od g. 10 do 1-ej po poł. referaty: 1) K. Rakowiecki (Warszawa-2) Ks. Bliziński (Lisków) 3) J. Tuliszewski (Warszawa) O zagrodzie włościańskiej) 4) B. Koskowski (Warszawa) O mieszkaniach w małych miasteczkach. 5) Rej. Bruśnicki (Kalisz) Kąpiele ludowe w gub. Kaliskiej. 6) Dr. M. Zawadzki (Kielce) O kąpielach ludowych. Od godz. 3-ej po poł. do godz. 6-ej referaty: 1) Dr. Maciesza (Płock) Wystawa ruchoma hygieniczna, jako środek krzewienia zasad zdrowotności. 2) Dr. Skalski (Łódź) o alkoholiźmie wśród ludu. 3) Dr. Lindmanowski (Zagórów) Sprawa odżywiania się ludu. 4) Dr. Klarner (Bełżyce) O żywieniu się ludności osad i wsi. 5) Z. Klossowski (Zamość) O zafałszowaniach produktów spożywczych w osadach i wsiach. Od g. 6-ej do 8-ej zwiedzanie miasta o g. 8 i pół składkowy bankiet.

10 września (niedziela) od g. 10-ej do 1-ej po poł. referaty: 1) Dr. Zaleski (Płock) O pomocy lekarskiej ludności wiejskiej. 2) Dr. W. Puławski (Radziejów) W sprawie zapobiegania chorobom zakaźnym wśród ludu. 3) Dr. Stanisławski (Łowicz) O specjalizacji lekarskiej i szpitalnej. Przyczynek do organizacji pomocy lekarskiej dla wsi. 4) Dr. Kępiński (Sieradz) Medycyna ludowa w Sieradzkiem. 5) Dr. Dukalski (Stawiszyn) Postęp zaufania u ludu do medycyny. 6) Dr. Wejssel (Warszawa) W sprawie działalności sanitarnej gmin. Odczytanie uchwał i zamknięcie Zjazdu.

Oprócz tego, Rada Towarzystwa organizuje zaraz po Zjeździe wycieczkę zagraniczną—do miasteczek poblizkich, oraz na wystawę hygieniczną do Drezna. Pragnący wziąć udział w Zjeździe lub wycieczce proszeni są o zakomunikowanie o tem tutejszemu Oddziałowi (doktorowi Stanisławskiemu, doktorowi Karlsbadowi lub p. K. Maciejce) bezwarunkowo przed 1 września; po otrzymaniu zgłoszeń, Rada poczyni kroki w celu wyjednania ulg paszportowych dla uczestników.

-)(- **Przymus popierania straży ogniowych.** W sądzie pokoju w Nieszawie toczyła się w tych dniach sprawa, której rozwiązanie ma ważne zasadnicze znaczenie dla naszych straży ochotniczych, opierających, jak wiadomo, byt swój przeważnie nie na stałych, regularnych wpływach, lecz na dobrej woli obywateli, w wielu razach, niestety, objawiającej się w rozmiarach nader skromnych i niedostatecznych.

Sprawa rzeczona miała przebieg następujący: Straż ogniowa w Nieszawie cierpiała stale na wielki brak funduszów, uniemożliwiający jej prawidłową działalność. Gdy różne środki, podejmowane w celu podniesienia ofiarności obywateli na rzecz straży, nie odniosły skutku, burmistrz miasta postanowił uciec się do przymusu.

Powołując się na okólnik ministra policji, z d. 1 maja 1810 r., i na postanowienie b. Namiestnika Królestwa Polskiego, z d. 15 czerwca 1819 r., burmistrz zobowiązał obywateli do dostarczania na miejsce pożaru i na rewizje perjodyczne, odpowiednich narzędzi ratunkowych, z nadmienieniem, że na życzenie obywateli powinność ta może być zastąpiona odpowiednią składką roczną.

Na wezwanie to z pośród 130 obywateli, nie reagowało 13. Tych burmistrz pociągnął do odpowiedzialności sądowej.

Na rozprawie sądowej przywódca oponentów, obrońca prywatny bronił się „przestarzałością" wyżej wymienionych przepisów.

Sędzia pokoju, nie podzielając jego wywodów, skazał go na 15 rb. kary lub 5 dni aresztu, pozostałych zaś, którzy zgodzili się dobrowolnie składkę uiszczać, od odpowiedzialności uwolnił.

-)(- **Rychła ostra zima?** Według twierdzenia starych i doświadczonych bartników, można się w tym roku spodziewać tęgiej i rychłej zimy. Twierdzenia swoje opierają oni na tym, że pszczoły bardzo rychło zabrały się do przygotowania swoich zimowych leży. Wszystkie

zbyteczne otwory w ulach zalepiają na gwałt. Górale zakopiańscy także przewidują ostrą i wczesną zimę.

-)(- **W Piotrkowie** władze zapieczętowały prawie wszystkie piekarnie żydowskie, mianowicie 17 z istniejących 20-tu w tym mieście, z powodu przekroczeń sanitarnych.

-o- **O odnowienie figury.** Z Łohojska, w gub. mińskiej piszą do *U. Leb.* o zdarzeniu, które wymaga wyjaśnienia. Opis brzmi dosłownie, jak następuje:

„Przed wjazdem do naszego miasta stoi już od wielu lat figura św. Jana Nepomucena, postawiona na początku XVI-go wieku przez hr. Tyszkiewicza. Figura już jest stara i grozi przewróceniem się. Przed 3 laty polacy tutejsi chcieli ją „remontować”. Podali oto prośbę do władz, lecz te odrzuciły ją. Niedawno policja powiatowa zażądała od starosty, ażeby figurę naprawił kosztem gminy, złożonej z samych żydów. Starosta nie wypełnił żądania, a wtedy oskarżono go za niewypełnienie żądań policji. W sądzie u naczelnika ziemskiego starosta wyjaśnił, że gmina nie ma funduszów na „remontowanie pomnika”. Wtedy sędzia odezwał się:

„Polakom zabroniono naprawy; zbierać na to ofiary wśród prawosławnych też nie wolno, a żydzi nie chcą naprawiać.”

Wyrok był taki, że starosta ma naprawić figurę i zapłacić 5 rbl. kary.”

Kur. Warsz.

-o- **Liczba 9 i Ojciec Święty.** Podczas ostatniej choroby Ojca Świętego Piusa X, gazety włoskie zwróciły uwagę na występującą stale liczbę 9, w różnych fazach jego życia.

1) Przez 9 lat był Józef-Melchior Sarto wikarjuszem; 2) przez 9 lat był proboszczem; 3) przez 9 lat był biskupem; 4) przez 9 lat był patryarchą Weneckim i 5) upływa obecnie dziewiąty rok Jego Pontyfikatu, to jest wstąpienia na stolicę apostolską. Z tego powodu sam Ojciec Święty oczekuje czegoś nadzwyczajnego w tym okresie i 6) ma obecnie lat 72 życia, czyli 8 razy 9.

-o- **Niemiecki „historyk sztuki” na Wawelu.** „Kur. Warsz.” podaje, że przed kilku dniami zwiedzał zamek wawelski w Krakowie pewien niemiec, z Czeskiej Lipy (z Czech) pochodzący, zajmujący się—jak twierdził — z amatorstwa historją sztuki. Kiedy mu przewodnik objaśniał część zamku, pochodzącą z XV-go wieku, zdziwił się bardzo i zapytał: „Jakto? To już wtedy byli polacy na świecie?” „Byli”—odpowiedział przewodnik. „I nawet zamki budowali?” „Tak.” „A to ciekawe...”—rzekł historyk sztuki i zanotował sobie skrzętnie ciekawe odkrycie, że w XV-ym wieku polacy nietylko żyli na świecie, lecz i zamki budowali. Takich obcych gości przychodzi na Wawel niemało. Okazuje się, że o naszej historji, sztuce i literaturze ludzie obcy nie mają pojęcia. U nas uczeń z 3-ej klasy gimnazjum wie o wiele więcej o historji niemieckiej, aniżeli „wykształcony” niemiec o polskiej.

ROZMAITOŚCI.

Sylf redakcyjny.

A Bzura była czarna, jak porter,
Mętna, jak bulion jajkiem zaprawny
Gdy przyszedł na most wielki reporter,
Co miał notatnik w skórę oprawny.
Pod fal naporem most się kołysał,
A on wciąż pisał... pisał... i pisał.—
To w górę rzeki puści wzrok jasny,
To w dół bieg rzeki źrenicą goni;
Ma.. z Sochaczewa „telegram własny”,
Własną depeszę z Włocławskich błoni.
Już uśmiechnięty, pot ściera z głowy,
Bo ma szczegóły całej budowy.—
Rzuciwszy tylko okiem po Bzurze,
Ten mąż inwencji, sprytu i chwały,
Wie już napewno kto wziął po skórze
I że mieszkaniec odebrał wały.
Cyfr kilkanaście z pamięci rzucił,
I do redakcji z tryumfem wrócił.—
O mężu wielki! jeżeli w niebie
Fatalny wyrok jest zapisany,
Żeby kraj kiedy utracił ciebie
Wzniesiem ci pomnik z Bzurzanej piany,
Wielki monument na wprost kąpieli
Z takim napisem: raz djabli wzięli!—
Bo chociaż chodzisz wraz z notatnikiem,
I wiele krzyku robisz na mieście,
Nowinki bajesz cichym głosikiem,
Cóż z tego krzyku pożytku wreszcie.
Śmiało, otwarcie unieś przyłbicy,
I zamiast z plotek, czerp z prawd krynicy.

Eska.

Rozwiązanie Logogryfu

zamieszczonego w № 12.

Książe Józef Poniatowski.

Dobrze rozwiązanie nadesłali z miasta i z okolicy: Roman Milke, Jup-Culot, Blodynka i Szatynka, Mrówka, Mieczysław Górski, J. G., Petroniusz, S. Gątkiewicz, Gruba Kurkowa, Że-te-eł, Paulo Po, Rinaldo-Rinaldini, Filon W., G. Karlsbad, P. Gniazdowski, Stefan Duk, Pietraszek, R. Meszczyński, Wandka, Moniuszko, Nyny, H. Bem, Kuternoga, Sztubak, Eugenjusz Oczykowski, Leserek, E. Zarębski, K. Puzdrakiewicz, Narcyz, Zygmunt Z., Z. Prośniewski, Bronisław Pionko, Georges Fabre, Jan Karczewski z Kompiny, H. Maziarczyk, i K.

Przez losowanie nagrody z pocztówek otrzymali: Eugenjusz Oczykowski, Georges Fabre, K. Puzdrakiewicz, S. Gątkiewicz, Blondynka i Szatynka z Łowicza.

Zadanie do nagrody.

ułożył Antoni Sajkowski z Dobrzelina.

Z poniżej załączonych liter ułożyć wyrazy, których środkowe litery czytane pionowo dadzą imię i nazwisko utalentowanego malarza polskiego.

a, a, a, a, a, a, a, a, a, b, c, c, c, d, d, d, e, e, e, e, g, g, h, h, h, h, h, i, i, i, i, i, i, i, k, k, k, k, l, l, l, l, ł, ł, m, n, n, n, o, o, o, o, p, p, p, r, r, r, r, r, s, s, s, s, s, t, t, t, t, t, ó, u, u, u, w, w, y, y, y, z, z.

Znaczenie wyrazów: 1) Miasto w gub. Płockiej. 2) Kraj w północno - wschodniej Afryce. 3) Ptak. 4) Imię męzkie. 5) Miasto gub. w Rosji. 6) Nazwisko artysty dramatycznego i kompozytora. 7) Rzeczpospolita w Ameryce południowej. 8) Inaczej liczba nie parzysta. 9) Miasto w Brazylji. 10) Stolica Czech. 11) Tkanina jedwabna. 12) Metal. 13) Osada w gub. Radomskiej nad rzeką Sławną. 14) Symbol chemiczny. 15) Wulkan na wyspie Islandji. 16) Cesarstwo w Azji.

Rozwiązania na pocztówkach obrazkowych do rozlosowania, umieszczać w skrzynce „Łowiczanina” termin rozwiązania dni pięć.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

W. Brodzik w Włocławku. Koszta posyłki „Łowiczanina” za kw. III przyjęliśmy na siebie.

Panom F. K. W skutek odpowiedzi *Sąsiadowi* w sprawie listu do pana F. K., okazało się, iż nazwiska kilku osób zaczynają się od powyższych liter, jak również niektórzy też posiadają córeczki „Irenki”. Przechodząc przeto nad tą sprawą do porządku — nadmieniamy, że listów w sprawach osobistych pomieszczać nie będziemy; wyjątek uczynimy tylko względem spraw, dobro ogółu mających na celu.

Majerankowi. Logogryf, jakkolwiek udatnie napisany—jednak umieszczony być nie może, gdyż posądzonoby nas o zarozumiałość, a „własna chwała u drzwi stała” jak mówi przysłowie.

Obywatelowi m. Łowicza. Z listu do Naczelnika straży ogniowej skorzystamy później.

Arabowi. Szarady pomieścić nie możemy, ponieważ jak Sz. Pan utrzymuje „Przedmiot do zagadki zawsze jest w piwnicy” tymczasem nie zawsze w piwnicy jest powietrze świeże—a często, w podziemiach zwłaszcza—jest zabójcze.

M. Kuch: List Wasz będzie umieszczony w następnym №, ale po przerobieniu i skróceniu takowego,— prosimy zajść do redakcji w celu porozumienia się.

Ceny zboża w Warszawie.

Na targu Witkowskiego d. 24 sierpnia 1911 r.	Płacono od R.	Płacono od k.	Płacono do R.	Płacono do k.	Żądano od R.	Żądano od k.	Żądano do R.	Żądano do k.
Pszenica (korzec 242 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wadliwa	—	—	—	—	—	—	—	—
„ biała	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wyborowa ..	6	75	6	85	—	—	—	—
Żyto (korzec 232 f.)								
„ wadliwe ...	—	—	—	—	—	—	—	—
„ średnie	4	75	—	—	—	—	—	—
„ wyborowe ..	4	80	—	—	—	—	—	—
„ litewskie ...	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.) .	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 4-rzęd (k 200 f.) .	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies średni (korzec 160 f.) .	3	40	3	50	—	—	—	—
Owies wyborowy	3	60	3	70	—	—	—	—
Ziemniaki (korce	—	—	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—	—	—
Siano (pud)	—	—	—	—	—	—	—	—
Słoma (pud)	—	—	—	—	—	—	—	—

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** Druk K. Rybackiego w Łowiczu.